

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 2 ruble (za odnośzenie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie), z przesyłką pocztową kwartalnie 2 ruble 25 kop.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 1 rub.; na 1 stronie okładki 60 kop.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 30 kop.; na 3-ej stronie okładki i ogłoszenia zwykłe 25 kop.; Kronika towarzyska, Nekrologi, Nadesłane po 75 kop. za wiersz. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rub., przy Nadesłanych 8 rub.; na ostatniej stronie 7 rub. i wewnątrz 6 rub. Artykuły reklamowe 175 rubli za stronę.

ŚWIAT

Rok XI. № 42 z dnia 14 października 1916.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.



WYPRAWY ŚLUBNE od Rb. 250.

KONFEKCJA

DAMSKA
DLA PANIENEK
I CHŁOPCÓW

GOTOWA I
NA ZAMÓWIENIE

TOW. AKC.

BRACIA JABŁKOWSCY

BRACKA Nr. 25.

Czem są właściwie Bułgarzy?

Z Wołynia, terenu tak zacieklej walk obecnych, rozeszli się słowianie na wsze strony. Z tych, którzy się udali za Dunaj, zostaje już wiek VII po Chrystusie w krajach Bułgarii dzisiejszej, rozdrobnionych na różne gromady plemienne bez jednolitej organizacji państwowej. Historycy rumuńscy, zasłyszawszy coś o tej wędrowce z krainy blizkiej Polanom naddnieprzańskim, wyprowadzają pochodzenie bułgarów od polaków.

Jak przeważna ilość państw, tak też i bułgarskie powstało drogą podboju. Zdobywcami i organizatorami państwa byli bułgarzy nadwołżańscy. Spór o to — czy byli oni pochodzenia ugro-fińskiego, czy turecko-tatarsko-mongolskiego — wytworzył całą już literaturę w różnych językach, której ostatecznym streszczeniem i w wybornem oświeceniu jest praca b. ministra oświaty w Bułgarii, dr. Szyszmanowa „*Prablgari-t'e*”, wyszła i w wydaniu francuskim. To tylko pewna, że zdobywcy owi należeli wogóle do wielkiego szczepu uralo-altajskiego, ale czy z tej lub owej gałęzi — spierać się można dlatego, że ludy obu owych działów szczepu często dobrowolnie lub przymusowo mieszały się i zlewały z sobą, jak tego najjaskrawszym przykładem byli chazarowie i połowcy. Na terenie bałkańskim o tyle sprawa okazała się trudniejszą, że nieleźni lecz chrobrzy zdobywcy, nadawszy tylko imię wspólne i ustrój

państwowy zdobyłym, utonęli w ich masie i przyjęli ich mowę, ze swojej pierwotnej zostawiwszy ślad zaledwo w kilku imionach i paru głosach inskrypcyjnych lub kronikarskich, z czego bardzo mądrym być nie potrafii najlepszy nawet lingwista.

Zawieszając miecz Damoklesa nad cesarstwem wschodniem i spragnieni pozostać spadkobiercami jego, zdobywcy Carogrodu, a jak Symeon i Samuel — całego prawie półwyspu bałkańskiego, carowie bułgarscy, mimo przyjęcia chrześcijaństwa, przetrzymali ów popęd zdobywczości i siły państwowej dopóty, dopóki, jak się zdaje, nie rozcieńczyła się w nich krew turańska pierwotnych pra-bułgarów. Gdy to się stało, gdy się skojarzyli bliżej z upadającym bizantyńszem, gdy wsiąknęli w siebie za wiele ślamazarności i rozbieżności słowiańskiej, sami zgięli kark swój i narodu swego pod jarzmo bizantyjskie. Galwanizowanie przez dynastę Asenów nie wystarczyło na metę dłuższą. Nawet bez takiego silnego protestu krwawego, jakie złożyli serbowie na Polu Kosowem, poddali się już przedtem rozbieżni carzykowie bułgarscy rosnącej, jak lawina, wszechpotężnej, ogarniającej oba kontynenty młodzieńczej zdobywczości tureckich osmanidów.

Bojarowie przyjęciem Islamu ocalili swe dobra, ale z utratą wiary zatracili i mowę ojczystą: sturczyli się. Lud ocknął się przy tak wątpliwych przewodnikach swoich, ja-

kimi byli popi, zaledwo czytać umiejący. Cała literatura bułgarska czterech wieków składała się z paru psalterzy. Galwanizowanie ludu przez Warneńczyka lub Sobieskiego zaledwo wywoływało słabą wibrację w pieśni ludowej lub w *czetach* hajduków. Lud spał. Dusił go i wysysał ekumeniczny patriarchat grecki, władca pragnący duszą jego, jak władał dochodami przez własnych władyków po dyecezyach bułgarskich; doskwierał mu nieraz ten lub ów żarłoczny wali lub mutesaryf turecki, wyniośle go traktował ten lub ów ulema, ba, nawet pierwszy lepszy chodża. Ale lud zachował wiarę i mowę swoją.

A zachował je nie dzięki jakimś szczególnym zaletom i cnotom swoim, jak to wogóle lubią perswadować różni chłopomani, lecz poprostu raz dlatego, że jak wszędzie, tak i tam lud był konserwatywniejszy od innych warstw, a powtóre i dla tej racji, że rząd turecki, mimo nadużyć jednostek i klas, był w gruncie rzeczy niezły, lepszy od wielu innych rządów zdobywczych. Nie troszcząc się o to, kto jak wierzy i jak mówi, pozostawiał samorząd gminny, otaczał opieką rolnika, dbał o jego zdolność wytwórczą i podatkową, ba, nawet obdarzał go przywilejami, nadając nowym rajjom organizacje samorządne napoly militarne *).

Nasycony wpadał lud w sen le-targiczny, jak boa. Ale jednocześnie wzrastał w nim i rozwijał proces przobrażenia na wewnątrz i zewnątrz pod wpływem wsiąkających weni żywiołów orientalnych-turan-skich przez połowców, peczeniegów, turków i tatarów, semickich przez żydów hiszpańskich, wreszcie bizantyjskich i ormiańskich. Mowa jego, przepojona helenizmami i turcyzmami, dużo straciła z charakteru sło-

*) P. Jana Grzegorzewskiego: „Z Sildyzyllatów rumelijskich epoki wyprawy wiedeńskiej akta tureckie”.



wiańskiego. Mimo zachowanego i powiększonego bogactwa form czasownikowych są tam i formy na wzór turecki, deklinację zupełnie zatracili. A jak albańczycy, rumuni i ludy skandynawskie, przyjęli człon do rzeczowników (article) na końcu onych — w wygłosie.

Manierami, sposobem życia, obyczajnością i pojęciami stawali się bułgarzy coraz bardziej ludem wschodnim. Epitet bułgarowi nadawany „*crny bugarin*” w pieśni serbskiej uwzględnia nie tylko śniadą cerę, ale i posępną, zamkniętą, niedowierzającą duszę jego; kobietę počęto odosabniać od świata zewnętrznego i wstrzymywać wpływ jej nie tylko towarzyski, ale nawet w rodzinie. Człowiek stawał się tu twardym i mniej litościwym; narażony na samowolę i kaprysy, przestał być rozrzućnym, ale też nie stał się hojnym, jak turek, lecz oszczędnym, zapobiegliwym i nawet skąpym. Rozważny i podejrzliwy, wyrobił w sobie zmysł praktyczny, pracowitość, przedsiębiorczość i giętkość handlową, w czym nie daje się ubiedz ani greków, ani ormianinowi, ani żydowi, ani cyrcarowi wołoskiemu.

Wśród niejednokrotnych stosunków swych rządów dawniejszych i hierarchów kościelnych z Rzymem, zarówno pod wpływem nacisku greckiego z jednej strony, a eklektycznego bogomilskiego sekciarstwa własnego z drugiej i wreszcie tolerancji tureckiej z trzeciej, bułgar wyrobił własną w sobie tolerancyjność religijną, nie jest fanatykiem, jak inni słowiańscy wyznawcy kościoła wschodniego.

Mimo sporo wsiąkniętej w życie zwyczajowości i obyczajowości wschodniej wogóle, a turańsko-tureckiej w szczególności — przechowało się tu tyle pierwiastków i obrzędowości bądź słowiańskiej, bądź jeszcze starszej praaryjskiej, że folklor bułgarski jest jednym z najbogatszych w Słowiańszczyźnie i wogóle w szczepie indoeuropejskim, dużo zbliżonym do folkloru polskiego i wogóle lechickiego z naczelnym kultem dualistycznym ormuzdowego Wita, tego samego, który w postaci arkońskiego na Rujanie Swante-Wita skupiał w sobie obrzędowość i cześć całej północnej przed i załabskiej Słowiańszczyzny, a który dotychczas się uwiecznił w dominującej nad sofijską stolicą bułgarską gorz Wito-

szy i antytezie najwyższego szczytu jej *Czeren W'erch*.

Ten to folklor w połączeniu z żywą w Bułgarii i Słowiańszczyźnie tradycją o pierwszeństwie bułgarskiego apostołstwa chrześcijańskiego sołuńskich braci ŚŚ. Cyryla i Metodego stały się wyborną kanwą dla słowianofilów i panslawistów do utkania sieci polityczno-religijnej dla władztwa w Bałkanach i wznowienia cesarstwa wschodniego w Carogrodzie i nad Bosforem pod sztandarem bizantyjsko-panslawistycznym. Mgliste własne aspiracje bułgarskie wyzwolenia się z pod politycznego władztwa tureckiego a cerkiewnego greckiego weszły w ten sposób w sferę propagowanej opieki Białego Cara, którego aureolę wszechwładną dawały odczuwać i uzmysławiać rajom bałkańskim nieustające ku Czar-nemu Morzu, Dunajowi i za Dunaj peryodyczne wyprawy caratu, począwszy od Piotra Wielkiego i wojen 1768—75. 1788—92, zapłaconych rozbiorem Polski i podbojem Krymu, a skończywszy na 1829 r., wojnie Krymskiej i ostatecznie wyprawie 1877—8 r., która przyniosła utworzenie niezawisłości księstwa bułgarskiego i autonomicznej t. zw. Rumelii Wschodniej.

Cała Bułgaria ocknęła się wówczas w obozie panslawizmu i rusofilstwa najskrajniejszego, nie wyłączając i takich gorących patriotów i późniejszych opozycjonistów doktryny panslawistycznej, jak Stambułow i cała jego partya.

Zachodziła wielka obawa, aby lud, który zawdzięczał wolność polityczną i państwową nie własnym siłom, lecz orężowi i zabiegom obcym, nie ugrzązł na zawsze w doktrynie bezdusznej i bezcielesnej i stał się niezdolnym do życia samoistnego.

Obawa okazała się płonną. Od zastojów i bierności uratowało Bułgarię bezpośrednio jej zetknięcie się z gospodarką i programem bałkańskim Rosji, wsiąkanie w siebie powiewów wolnościowych z Europy i Polski i wreszcie owa samodzielność gospodarcza jednostki, przeniesiona na grunt gospodarki narodowej i państwowej. Przy gorącej żądzy wiedzy — poznano siebie i obcych, poznano własną wartość i indywidualność. Lud stał się narodem. Przejęcie się ideą narodowościową z poczuciem godności własnej odrodziło

całe społeczeństwo w ciągu jednego pokolenia.

Już pierwszy kum nowego rusofilizmu bułgarskiego, Cankow, ze zwykłą sobie otwartością napoły bizantyjską — czasu okupacji i następnych wpływów rosyjan za Batenberga, mawiał do nich:

— Im dalej będziecie od nas, tem bardziej miłować was będziemy.

I jako premier wręczając pasporty na drogę do Rosji ministrom rosyjskim gabinetu bułgarskiego, żegnał ich owym klasycznym aforyzmem własnym o miodzie i żądle.

Od tej pory Bułgaria w ciągu lat trzydziestu zmagala się sama z sobą między uczuciem wdzięczności dla Rosji a wyzwoleniem się z pod jej wpływów. Psychika narodu w zmaganiu się tem przechodziła przez cały szereg faz, zbliżających ją do zupełnej emancypcyi, którą ułatwiały ustawiczne upomnienia rosyjskie o spłacenie długu wdzięczności i jeszcze częstsze błędy polityki i dyplomacyi petersbursko-balkańskiej. Na trzy fazy, które lotna i pochwytna dusza Stambułowa przeżyła i przetrawiła w ciągu lat trzech, społeczeństwo jego zużyć musiało całe pokolenie lat trzydziestu. Proces odbywał się dość organicznie: od Cara i rządu przeszła wdzięczność na państwo, wojna bałkańska 1912 r. i pozbawienie Bułgarii owoców jej zwycięstw sprowadziły nową wdzięczność już tylko do niewyraźnych formuł wdzięczności dla narodu rosyjskiego, aby następnie przy wybuchu wojny obecnej doznać rozczarowania i z tej strony, rozczarowania, które dokonała inteligencya rosyjska, przez usta zbiorowe swych pisarzy obdarzając bułgarów mianem zdrajców za proste zachowanie jej neutralności. Naród się ocknął w swej dumie. Rząd państwa przeszedł Rubikon i spalił mosty za sobą. Zbudzony do czynu atawizm spadkobierców Kruma, przejawiany już tak świetnie pod Lule-Burgasem, Adrianopolem i Czatałdżą, wcisnął teraz w ich ręce miecz zemsty, nie oszczędzający już nawet „oswobodzicieli” onegdajszych. Japończycy bałkańscy mogą w razie musu i potrzeby prowadzić politykę oportunistyczną, boć byli i są niemalymi oportunistami, ale nie zdaje się, aby kiedykolwiek mogli dobrowolnie i chętnie być narzędziem hyperborejskiem.

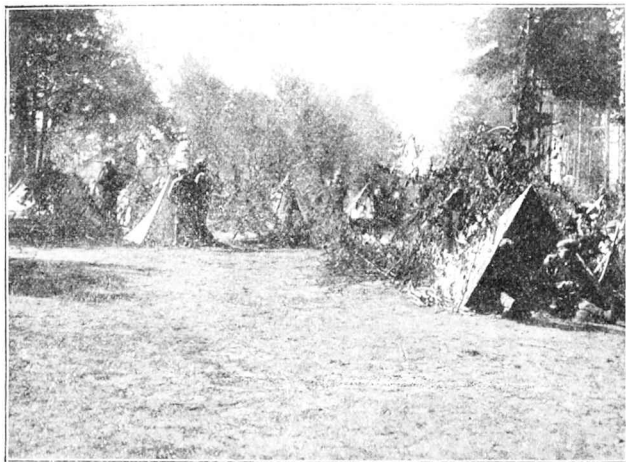
Jan Grzegorzewski.

Do naszych czytelników w Galicyi, Cesarstwie Austryackiem i Cesarstwie Niemieckiem.

„ŚWIAT” można obecnie prenumerować wprost z Warszawy w każdym odnośnym urzędzie pocztowym. Upraszamy naszych czytelników o skorzystanie z tego udogodnienia, które zapewni im rychłe i akuratne otrzymywanie naszego pisma. Należy bezwzględnie zgłosić się na pocztę i opłacić „ŚWIAT” za IV kwartał r. b.

Z frontu wschodniego.

(Fot. St. Dzikowski)



Namioty w lesie.



Kuźnia artyleryjska.



Budowanie okopów z darni.



Rów dobiegowy na bagnie.

IV korpus grecki internowany na własne żądanie w Niemczech.



Werbliści greccy.



Pierwszy odpoczynek.

U KONARA.

Rodzaj wywiadu z autorem powieści, której druk rozpoczniemy w „Świecie”.



Alfred Konar daje „Światowi” nową, oddawna nam przyobiecana powieść „Karyery”. Głęboki a wirtuozowski obserwator życia warszawskiego, nie miłośnierny prześladowca jego płytkości, jego nieszczerych udawań, jego zmiennych, kapryśnych, często historycznych upodobań, siedzi oto przy swym biurku nad czterema grubymi kajetami skończonego, na czysto przepisane go rękopisu i dorzeźbia ten i ów szczegół. W mrocznym i zbyt jednostajnym świetle dnia jesiennego gabinet Konara, oprawny w przyciemniony oliw obicia, technie nieco melancholią. Pamiętam przecież ten pokój, wirtuozowski cackami sztuki przybrany, tak życia pełen, tak rozbawiony i rozchichotany. Schodzili się na te wyżyny (cztery piętra tu wiodą) w każde po ludnie niedzielne przyjaciele, z których każdy coś znał, czegoś dokonał w sztuce, w nauce, w prasie. Stanisław Kozłowski przynosił tu swą zdrową i jędrną werwę. Władysław Weryho swoje uśmiechy duszy, jak iza czyste, jak stal mocnej. Mieczysław Frenkiel swój bajeczny temperament aktorski, który mu „grać” każe wszystko, co dowcipnego przewinie się przez tydzień warszawski. Józef Jankowski swą twarz słodkiego proroka, któremu kobiety wierzą od pierwszego spojrzenia na nie. Stanisław Lenc swój dar niebezpieczny dostrzegania i odtwarzania ufomności przyjaciół. Krzywoszewski. Breza. Weyssenhoft. Tetmajer. Reymont. Śliwicki. Rabski. Aleks. Kraushar. Wład. Wankie. Winc. Kosiakiewicz i tyłu, tyłu innych. Zamęt wojenny rozwiązał to konarowskie kółko, które pokój już pewno na nowo nie zwiąże. bo gospodarz tych przyjęć nosi się z myślą emigracyjną nad Sekwaną, gdy koleje się z sobą zetkną.

O nowej powieści swej nie chce Konar mówić „za wiele”. Ledwie coś

nie coś od niego wydobyć o niej można.

— Chciałem w niej przedewszystkiem dowieść, — zaczyna.

I zaraz urywa. I tłumaczy, dlaczego nie chce powiedzieć, czego w „Karyerach” chciał dowieść; bo autor wtedy opowiada chętnie, jak i cel miał w dziele swoim na oku, gdy tego się nikt z czytelników domyśleć nie zdołał.

Jest w tym geście oryginalna maniera człowieka, zazdrosnego o swą „swoistość”, własnymi zawsze chodzącego ścieżkami, uparcie trzymającego się linii swych ideałów pierwszych metod, przywiązań, nie korzystającego nigdy z „dobrych rad”. „życzliwej krytyki”, — człowieka śmiertelnie w duszy smutnego, ale jeszcze nie znużonego życiem ani nawet sztuką.

Zapewnia nas:

— Gdy spostrzegę, że nie mam już głosu w gardle, nie będę udawał, iż jeszcze śpiewam. Czulem, że mam jeszcze coś do powiedzenia ludziom, i otom napisał nową powieść. Gdy uczuję się pustym, pióro zawieszę na kołku. Jeżeli chcecie o mnie coś napisać, przedewszystkiem to napiszcie.

I ciągnie:

— Nie żądajcie ode mnie niespodzianek. Po trzydziestu latach pracy powieściopisarskiej nie pora na nie. Moja nowa powieść jest taka, jak i poprzednie. Nie zmieniłem dla niej duszy. Nie nabrałem jaśniejszego poglądu na świat, nie nasyciłem

Nowe odkrycie.



Dr. Eug. Czernel, bakteriolog rządowy w Bukareszcie, który, podobno, odkrył bakcyla tyfusu plamistego.

kart moich słoneczną pogodą, nie kończę rozdziałów uśmiechami samymi. Moi krytycy raz jeszcze zalamia ręce nad moim pesymizmem. Dziwne jednak, że nigdy im na myśl nie przyszło, iż symfonia narodowego życia nie może przecież brzmieć unisono, i że jej pełnia i siła i piękno nawet samo wymaga, aby grały w niej wszystkie akordy, nie wyłączając kwintowych zgrzytów najśmielszych dysonansów. Jestem sobą i pozostałem takim, jakim byłem w „Jesieni”, w „Siostrach Malinowskich”, w „Pannach”. Nie posłuchałem rad tych doświadczonych wychowawców, którzy już niejednego dobrego barytona wyszkolili na lichego tenora.

Chwilę się namyślał.

— Jednakże w „Karyerach” jest coś odmiennego, aniżeli we wszystkich innych moich powieściach. Są tu dzieje nie upadku, ale przeciwnie, wzniesienia się materialnego i społecznego. Moi ludzie tym razem, wyjątkowo, przenoszą się z trzech pokojów trzeciego piętra oficyny do dziesięciu pokojów pierwszego piętra od frontu.

Poruszył lekko brwiami.

— Oczywiście, im tam dobrze nie będzie.

Warszawa, z jej drobiazgami, do których konarowj bohaterowie tyle zawsze przywiązują wagi, nie będzie stanowić wyłącznego tła nowej tej powieści.

— Tło rzuciłem częściowo pod „Karyery” miejskie, częściowo rozjaśniłem je włoskimi pejzażami, zaobarwiłem je weneckimi kolorami.

Zywo przerwał:

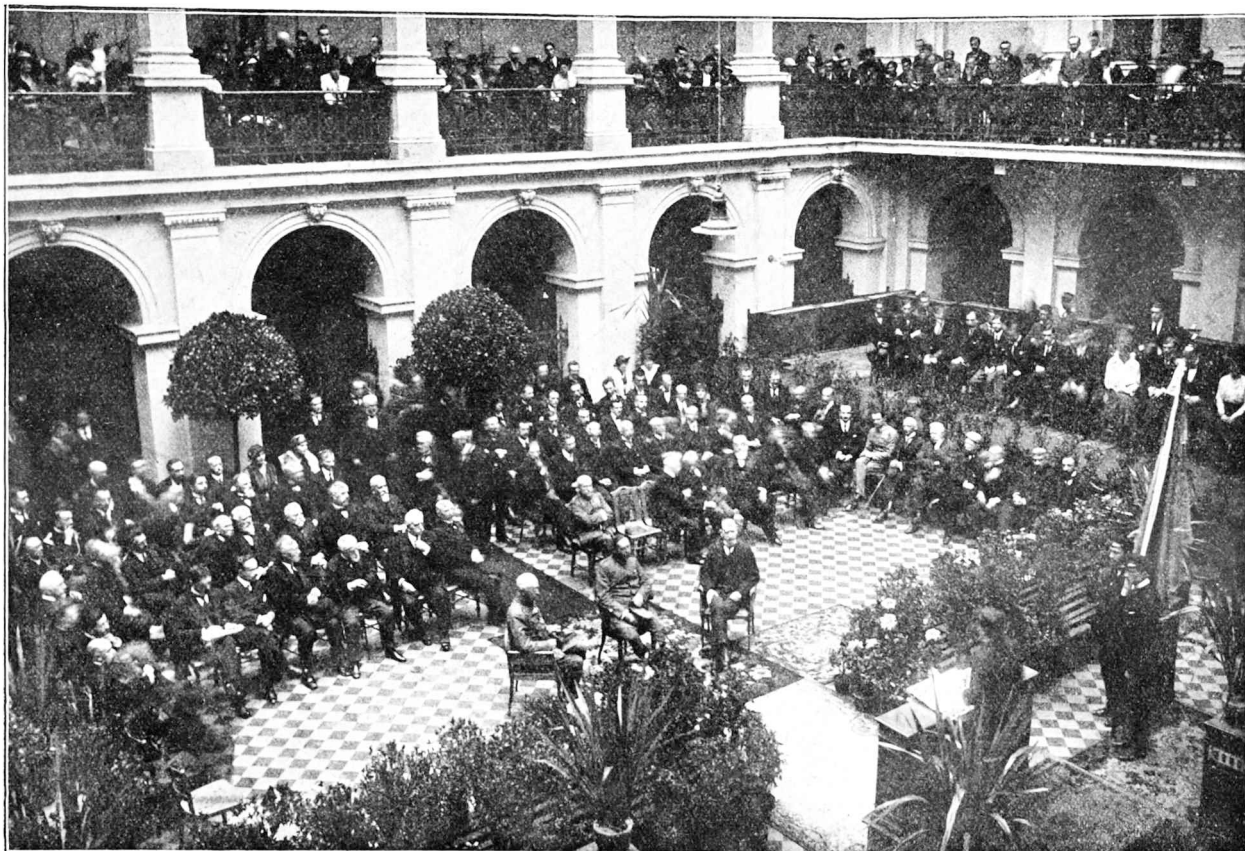
— Ale już dosyć opowieści, do prawdy, że dosyć. Nie umiem, nie chcę prowadzić o tym przedmiocie rozmów. Brzmiałyby mi one, jak obrona, jak usprawiedliwienie. Nic bardziej sprzecznego z moją naturą. Nic bowiem nie mam do usprawiedliwienia w dziedzinie mojej twórczości. Nic..

Wyciągnięta na pożegnanie drobna ręka naszego rozmówcy oznajmiła — koniec wywiadu. Czulsze ucho może dosłyszy w tych skąpych słowach znakomitego pisarza, które tu powtórzyliśmy, wszystkie te główne, stłumione tylko tony, jakie składają się na głęboką muzykę powieści Konara: ból i protest, zawód i dumę. Konar coraz bardziej wygląda, jak gdyby sam siebie napisał. Jednego elementu tylko w nim więcej, znacznie więcej, aniżeli w jego bohaterach: męstwa. Ten zdeklarowany pesymista zawsze dość mocno panował nad swojej życiem.

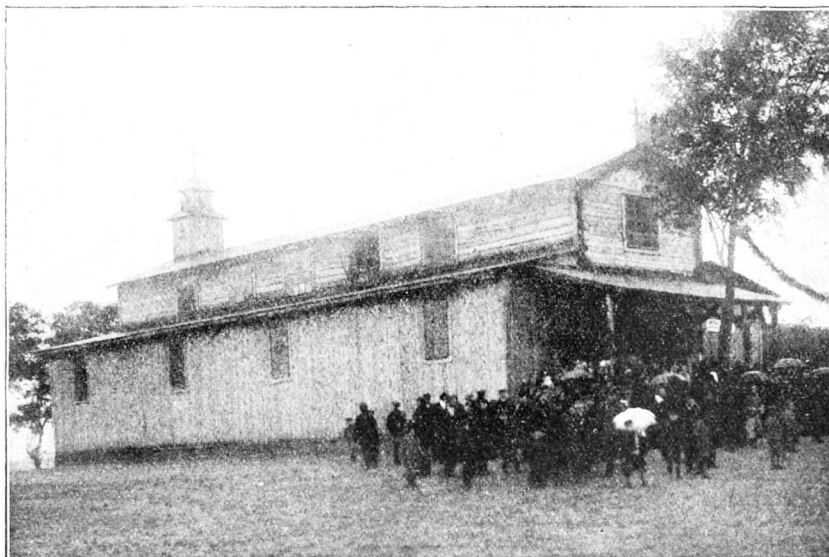
Demil.



Przemawia rektor dr. Brudziński przy odświeżeniu Białego orła, naszego herbu państwowego, który zamieszczono na wrotach wjazdowych do gmachów uniwersyteckich.
Fot. Maryan Fuks.



Imatrykulacja nowoprzyjętych obywateli akademickich politechniki warszawskiej odbyła się uroczystie. Byli obecni: kurator hr. Hutten-Czapski, burmistrz st. m. Warszawy inż. P. Drzewiecki i przedstawiciele instytucji społecznych, kulturalnych i zawodowych. Imatrykulował nowy rektor Politechniki inżynier Patschke.
Fot. Maryan Fuks.



Widok kościołka w Ząbkach, który odbudowano dzięki staraniom Adama hr. Ronikiera i pomocy finansowej ks. Michałowej Radziwiłłowej.

Fot. Maryan Fuks.



J. E. Ks. Arcyb. Kakowski po poświęceniu kościołka opuszcza Ząbki. Obok widać Adama hr. Ronikiera.

Fot. Maryan Fuks.

Bitwa na wyżynie 3900 metrów.

Było to 25 września, o godzinie 10 minut 20 rano, po zupełnym rozproszeniu się słabej tego ranka a tak straszliwie niebezpiecznej dla lotników mgły jesiennej.

Lejtenant Wintgens i przyjaciel jego lejtenant Hoehndorf dosiedli swych ptaków żelaznych, wypróbowanych już po wielekroć, i wyruszyli na wyżyny.

Dano im rozkaz, który wykonanym być musiał sprawnie, spieszenie i bez wycieczki.

Wkrótce, otoczeni błękitem niewymierzonego przestworza, znaleźli się na wysokości 3,900 metrów, rozdzieleni od siebie ledwie stu pięćdziesięcioma metrami odległości.

Naraz rozległy się strzały.

Dwaj angielscy lotnicy, podbiwszy swe statki powietrzne na 3,600 metrów, strzelali z dołu do góry z armatek Martinsyde do Wintgensa, sami blaskiem jaskrawym słońca zamaskowani przed jego wzrokiem.

Jeden z tych strzałów, rozsypujących się bukietami iskier wokół aparatu Wintgensa, okazał się fatalnym. Iskra dosięgła przewodu, dostarczającego motorowi benzyny, i ogień ogarnął w oka mgnieniu statek powietrzny.

W tej chwili właśnie Hoehndorf zwrócił głowę w stronę swego towarzysza i dojrzał, jak ten, niby żywa pochodnia, leci w dół przepaścisty.

Natychmiast w ognisku jego woli rodzi się postanowienie pomsty. Opuszcza się nieco i z nowego stanowiska dostrzega obu nieprzyjaciół. Atakuje ich natychmiast.

Własny lokal Związku Fotografów.



Dzięki sprężystości i energii Zarządu Związku Zawodowego Fotografów Król. Polskiego w niespełna miesiąc po zorganizowaniu się, związek ten, zyskał pomoc lekarską w osobie d-ra Jana Szymańskiego (6), prawną w osobie adw. przys. Wład. Dramińskiego (7), a obecnie już ma swój własny, wygodny lokal przy ul. Nowogrodzkiej № 27, gdzie liczni członkowie przy rozrywkach kulturalnych i oświatowych miłe spędzają chwile. Poświęcenia dokonał ks. major Szlagowski (1) w obecności sekretarza konsystorza warsz. ks. Podbielskiego (3). Na uroczystości tej przemawiali pp. ks. Szlagowski, adw. Dramiński, dr Szymański, fotograf „Świata”, główny inicjator, organizator i założyciel związku Maryan Fuks (5), pastor Groe (2) i inż. Moczulski. Prezesem Związku jest p. M. Cieszkowski (4).
Fot. Maryan Fuks.

I oto jeden z samolotów angielskich, trafiony w czułe miejsce, stacza się zawrotnym spustem z wyżyn.

Drugi pospieszenie oddała się na zachód.

Poprostu powtarzamy tu opis tak bardzo nowożytniej bitwy, rozegranej na

wyżynach, których rzadki ptak tylko sięga, a zupełnie autentycznej, jak świączą same nazwiska wojowników. Zbyt ona wymowna w swym epickim lakonizmie, aby ozdabiać literacko-dekoracyjnymi przymiotnikami.

Otwarcie Szkoły Dramatycznej.

Przerwana nić została ponownie nawiązana. Z górną od stu lat polską sztuką dramatyczną zabiega o wyższą uczelnię, w której kształciłyby się i wyrabiały talenty aktorskie na pożytek sceny narodowej. Czynielem w tym kierunku usiłowania Bogusławski, Osiński, Deryng, Zalewski. Podjęła je Komisja teatralna, powołana przez Zarząd Miasta do reorganizacji teatrów. Znany krytyk literacki i teatralny, historyograf „Młodej Polski”, Jan Lorentowicz, włożył w te starania tyle zapału i energii, że mimo trudności i przeszkód wprowadził piękne zamierzenie w życie.

I oto w ubiegłym tygodniu ks. Zdzisław Lubomirski, prezydent miasta, otworzył nową uczelnię. Na czele jej stanął Lorentowicz. We wstępnym przemówieniu jasno określił cele instytucji. Aby zostać dobrym aktorem, trzeba mieć przedewszystkiem talent. Bez talentu niema aktora. To niezbita prawda. Wykształcenie wszakże pozwala talent opanować, pogłębić, wydobyć z niego wszystkie tony.

Talentów aktorskich w Polsce było zawsze dużo. Większość z nich marnowała się przecież. Miejmy nadzieję, że wskrzeszona Szkoła Dramatyczna dalszemu marnotrawstwu przynajmniej w pewnej mierze zapobiegnie. P. Lorentowicz skupił wyborowy sztab profesorski, zarówno w kierunku teoretycznym, jak praktycznym.

Rejestracja strat wojennych w Warszawie.



W Komisji rejestracji strat wojennych melduje swoje straty poeta i literat, Ign. Baliński.
 Fot. Maryan Fuks.

Hełm jako kapelusz.

Na bulwarach paryskich widziano parę pań, przybranych w hełm, piękny hełm kirasierski, prawie że autentyczny, w każdym razie równie jak ten lśniący miedzianymi blaskami w słońcu jesieni i jednakowo warkoczem końskich włosów opatrzonej. Czy są to amazonki nowego legionu kobiecego, który tu i

owdzie odzywa się różnemi niecierpliwosciami na głos wojny? Wcale nie. Pannie to najbardziej pokojowo nastrojone, mające głowę dość swobodną i dość lekką, aby najlepsze swe myśli oddać spowinieranej nieco modzie. „Lansują” one oto nowy pomysł modniarski, nowy fason damskiego kapelusza, narzucić chcą kobiecej lekkomyślności nową ekstrawagancję. Moda bowiem ekstrawagancji się nie boi, a nawet nią głównie żyje. Jej funkcją społeczną główną wydaje się pokazać mędrcom, że niema nic zbyt nieo dzikiego, głupiego i niewygodnego dla rodzaju ludzkiego. Hełm kirasierski otrzymał zresztą, w nowej roli, parę poprawek: jedna z pań przypięła doń dużą, czerwoną różę, inna razerem go na froncie skompletowała. Oglądano się, oczywiście, za temi paniami, co one uważały już za sukces, i uśmiechano się ironicznie, co w Paryżu nie przesądza jeszcze o niczem. Ale ludziom, nie do zbyt ku nawet poważnym, jakimi są np. kronikarze „Figara”, było tego za wiele. Ta forma mapowania wywołała cierpkie uwagi z pod ich pióra. Hełm wynaleziono, aby służył historii, nie zabawie!” mówią. Jest prawdopodobnem, że po takiej reprimendzie śmiałe panie spotkają się, przy ich ukazaniu się na bulwarach, z szyderczym świstem. A świsł, to już nie półton, to opinia. I wtedy poczują się uświadomionemi. No, i zwrócą się ku innej ekstrawagancji.

Rejestracja strat wojennych w Warszawie.



Sprawdzanie strat zameldowanych przez rezerwistkę na miejscu jej zamieszkania.
 Fot. Maryan Fuks.

Dnia 1 b. m. odbył się w Warszawie pogrzeb ś. p. Stanisława Długosza, podporucznika Legionów Polskich, poległego w sierpniu roku zeszłego pod Kamionką w ziemi lubelskiej.



Stanisław Długosz.

Urodz. w r. 1892 w Częstochowie, uczęszczał do szkoły Chrzanowskiego, po której ukończeniu wstąpił na wydział

prawny uniw. Jagiellońskiego. Obok studiów prawniczych poświęcał się z zamiłowaniem historii i napisał monografię o Czachowskim, wydaną jako tom IV cyklu „Boje polskie”. Pracę ideową na terenie życia akademickiego, prowadzoną pod hasłem niepodległości Polski, ożywił młodzieńczym zapałem, ogrzewał żarem serca, miłującego nadewszystko Ojczyznę i wolność. Szlachetny entuzjasta i idealista, pociągał ku sobie wszystkich kolegów i towarzyszy pracy bogactwem umysłu, najwyższą kulturą duchową i subtelnością uczucia. Należąc do drużyn strzeleckich, natychmiast po wybuchu wojny przedał się w Warszawie do Krakowa, aby wstąpić w szeregi walczących, — w rok po tem śmierć na polu bitwy przecięła pasmo młodego i pięknego życia. Z „ziemi mogił i krzyżów” zacerpnął niepokromioną żądzę wolności, nienawiść do kajdan, umiłowanie świętej sprawy; wyleżoną pracą i ofiarą krwi pragnął różniciec nad tą ziemią światło zmartwychwstania.

Cześć jego pamięci!



Rada G. O. gm. Skorosze, pow. Warszawskiego, prowadzi 9 ochron z ogólną liczbą 540 dzieci pod kierunkiem inż. Paprockiego (prezes), Wł. Hassa (wiceprezes), Wł. Wadowskiego (skarbnik), ks. prob. F. Reczyńskiego i Kornelego Milbrandta. Fot. Marian Fuks.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

St. Krzywoszewski „**ROZSTAJE**”

KOMEDYA W 3-ech AKTACH.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał IV-ty r. b. celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.

Administracja „Świata”.

Pamiętajcie o wpisach szkolnych.

Wszelkie ofiary przyjmuje Administracja „ŚWIATA“ Zgoda № 1.

ZAKŁAD
ARTYSTYCZNO - GRAWERSKI **J. MICHROWSKIEGO**
Marszałkowska № 127, wprost Moniuszki

Medale, żetony, herby, monogramy, faksimile, znaczki szkolne i korporacyjne. Pieczęcie metalowe do laku i tuszu. **Stemple kauczukowe** i wszelkie roboty grawerskie.

Wykonanie artystyczne i bardzo dokładne. 10049

BIELIZNA MĘSKA I DAMSKA 10124
na wszystkie wymiary,
BLUZKI i TRYKOTAŻE CIEPŁE
DLA DAM

poleca **W. URBAŃSKI**
dawniej F. BOBROWSKI & URBAŃSKI
WIERZBOWA № 2.

Octy do marynat

specjalnie przygotowane 10098

poleca Fabryka **K. WILANDR** Piękna № 30.

10056
AGATOL ST. GORSKIEGO
BEZ KONKURENCJI PROSZEK ELIKSIR
PASTA DO ZĘBOW

Polecamy gorąco sparaliżowaną szwaczkę, niezdolną do pracy od kilku lat. Łaskawe ofiary dla Walas. przyjmuje Redakcja

Kamienie żółciowe

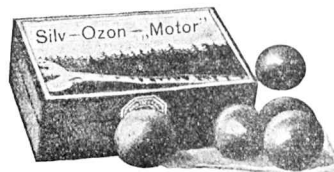
rozpuszcza i leczy radykalnie

HEPAROL

Prowizora farmacji **BRONISŁAWA BORKOWSKIEGO**
Apteka SS-rów W. Kościńskiego, Karmelicka № 21.

„ F. Więkowski, Marszałkowska № 110. 10095
i inne apteki oraz pierwszorzędne składy apteczne

Silu — Oson — „Motor” 9968



w płynie i w postaci stałej w kapsułkach żelatynowych do przygotowania kąpeli balsamicznych.